

Katyń 1940

<https://katyn.ipn.gov.pl/kat/histori/zbrodnia/w-niewoli/12009,Propaganda-i-przesluchania.html>
18.04.2024, 18:18

W NIEWOLI

Propaganda i przesłuchania

Od początku starano się rozbić świadomość jeńców o ich poprzednim życiu w wolnej Polsce i robiono to na różne sposoby. Sam regulamin obozów dla jeńców wojennych wśród priorytetowych zadań wymieniał właśnie pracę agitacyjno-propagandową.

Ale działania podejmowane, aby zmienić myślenie polskich oficerów o bolszewickim systemie były nietrafione, brakowało sprzętu, pomieszczeń i chęci. Wcale nie oznaczało to jednak, że działania te nie były uciążliwe dla jeńców.

Przede wszystkim zaczęto organizować życie kulturalne jeńców. Propagandowe gazety zaczęły pojawiać się w obozach w momencie, kiedy władze doszły do wniosku, iż wywieszanie ich na tablicy ogłoszeń tworzy niepotrzebne zbiegowisko. W warunkach jenieckiego obozu prasa sowiecka okazała się bardzo cenna i nie służyła do czytania..., no może nie tylko do czytania.

Wiadomości ze świata dochodziły przez głośniki obozowe, które nadawały uporczywe sowieckie wiadomości o wolnych wyborach na Zachodniej Ukrainie oraz jak to Polacy gnębili ludność białoruską i ukraińską na kresach. Ale to nie wszystko. W Starobielsku zamontowano głośniki radiowęzła w niektórych pomieszczeniach mieszkalnych i we wszystkich większych salach. Audycje rozpoczynano o 6.00 rano ówczesnym hymnem ZSRS: *Międzynarodówka*, a kończono tą samą melodią 23.00. Referaty Mołotowa, relacje z posiedzeń plenum Rady Moskiewskiej, krótki kurs historii partii bolszewickiej były na porządku dziennym, nie pomijając antypolskiej propagandy. Obóz w Kozielsku nie posiadał już takiej infrastruktury, tzn. posiadał, ale radiowęzeł na szczęście notorycznie był zepsuty.

Członkowie partii bolszewickiej byli na etacie każdego obozu, a ich zadaniem było m. in. prowadzenie pogaderek i organizowanie wykładów nauczających. Niestety, a może na szczęście, ich kompetencje oratorskie, wiedza i inteligencja nie były za wysokie. Tak o jednym z politruków wypowiadał się Z. Berling, późniejszy dowódca polskiego wojska stworzonego u boku Armii Czerwonej:

„Słuchałem tego majaczenia i zdumiewałem się tym, jak można było takiego bezmózgiego głupca dopuścić do tego, by przemawiał ex cathedra do ludzi, którzy o całe niebo przewyższali go inteligencją i mieli swoje poglądy na sytuację” – Z. Berling,

Wspomnienia..., s. 104.

Kolorowe plakaty, hasła, gabloty należały do ulubionych i bardzo rozpowszechnionych form sowieckiej propagandy. Z okazji 22. rocznicy rewolucji październikowej budynki udekorowano okazjonalnymi hasłami. Ważnym elementem propagandy stał się także film. W związku z brakiem odpowiednich pomieszczeń projekcje organizowano na placach obozowych pomiędzy blokami. Początkowo frekwencja była duża, jak wspomniał Młynarski, a ludzie przychodzili po prostu z „nudów”. W zimie już nikomu nie chciało się oglądać kiepskich antypolskich filmów w błocie. Dlatego kino zdecydowano się przenieść do centralnej cerkwi, ale to nie odniosło oczekiwanego skutku.

W obozach znajdowały się również biblioteki. Nie były duże, wręcz mikroskopijne. Ale obok dzieła „Wielkiego Stalina” można było znaleźć także kolekcje i egzemplarze polskiej i rosyjskiej literatury pięknej.

W Ostaszkowie nie prowadzono dodatkowych starań propagandowych ponad te zawarte w regulaminie obozowym. W przeciwieństwie do Starobielska i Kozielska, Ostaszków w dużej mierze przypominał po prostu obóz pracy.

Przesłuchania

Pierwszymi, którzy padli ofiarą sowieckich represji byli księża. Służyli wsparciem dla słabszych umacniali wiarę nie tylko w Boga, ale także w samego siebie i jako „element niebezpieczny” stali się celem oddziałów specjalnych. Zaczęto ich wyłapywać i wywozić. Przed świętami Bożego Narodzenia dziesięciu duchownych w Starobielsku odseparowano od innych jeńców, a potem wysłano do dyspozycji NKWD w Moskwie.

Oddziały specjalne funkcjonujące w obozach otrzymały zadanie utworzenia sieci agenturalno-informacyjnej pozwalającej na wykrycie organizacji kontrrewolucyjnych wśród jeńców oraz nastrojów wśród nich panujących. W dalszej perspektywie chciano po prostu zwerbować agentów wywiadu.

Od drugiej połowy grudnia 1939 r. w obozach rozpoczęły się przesłuchania tzw. doprosy. Owe badania przeprowadzano przeważnie nocą i trwały zwykle kilka godzin. Prowadzono je z zastosowaniem wymyślonej taktyki i odpowiednio wyreżyserowanej dramaturgii. Jeńców doprowadzano pod broń, a cała atmosfera miała ich złamać psychicznie. Pomieszczenia przesłuchań znajdowały się w obozie, z reguły nie wyprowadzano na zewnątrz. W toku przesłuchań pytano o przeróżne fakty z życia, kazano kilkakrotnie wypełniać arkusz ewidencyjny. Pytania konstruowano podstępnie, w taki sposób, by doprowadzić pytanego do przeczenia własnym zeznaniom. Przesłuchania były bardzo różnorodne od prostych zapytań o wojskowe poglądy na ówczesną sytuację militarną po wielodniowe i meczące badania bez odpoczynku.

W Starobielsku i Kozielsku przeważnie nie bito i nie katowano jak w więzieniach we Lwowie, Kijowie czy Moskwie. Stosowano natomiast inne metody: posługiwano się „bronią jako rekwizytem”, przesłuchiowano w ostrym świetle, podduszano dymem papierosowym,

grożono, zastraszano.

Starszych oficerów, od pułkownika w górę traktowano inaczej. Często przesłuchania przybierały wówczas formę dyskusji, a śledczy proponowali uprzejmie kawę, herbatę, papierosy, owoce, koniak. W takim „komforcie” wielu jeńców fizycznie i psychicznie się łamało i podejmowało współpracę.

Przesłuchania stały się bardziej brutalne w połowie lutego 1940. W tym czasie do Ostaszkowa przyjechał specjalny zespół młodych lejtnantów. Jan Bober wspomina:

„Byli to ludzie specjalnej mentalności. Wymyślali wprost niewiarygodnie: najprzyzwoitszym wyrazem u nich było „warszawszka blad”. ci dopiero zapoznali nas z bogactwem rosyjskich przekleństw - niektóre z nich można było mierzyć metrem, w dodatku recytowane jednym tchem. Od fantazji takiego typu zależało, by trafić do nieopalonego (nieogrzewanego, a była zima 1940 r.) aresztu na kilka dni lub zostać pobitym. Odetchnęliśmy z ulgą gdy ta banda wyjechała” - J. Bober, Za drutami obozów sowieckich..., s. 117.

Trudno ustalić, ilu dokładnie złamało się podczas przesłuchań. Ostatecznie zdecydowano o wymordowaniu polskich oficerów z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska, więc jeżeli już tacy byli, to było ich niewielu, a władze na szczeblu centralnym nie były zadowolone z całej operacji NKWD. Część z prawdopodobnych informatorów NKWD przeżyła zbrodnię i trafiła do obozu w Griazowcu.

Plan obozu w Griazowcu. Źródło: J. Bober, Za drutami obozów sowieckich. Wspomnienia, oprac. K. Halicki, Łódź 2016, s. 149.